

NIEPODLEGŁOŚĆ I PAMIĘĆ
2025, nr 3 (91)

ARCHIWUM KULTURY STUDENCKIEJ

Andrzej Domagalski

Kraków

**Debiut Stanisława Zygmunta w „Helocie”,
Ewy Demarczyk w „Cyruliku” i „Żółtodziób”
poznańskich polonistów**

Obdarzony wielką siłą *vis comica* Stanisław Zygmunt debiutował na kabaretowej scenie w warszawskich Hybrydach na początku lat 70. ubiegłego stulecia. Z wykształcenia optoelektronik, absolwent Politechniki Warszawskiej jak mało kto potrafił zjednywać sobie i rozśmieszać publiczność, można śmiało rzec, iż nie ustępował pola chociażby Zenonowi Laskowikowi. Po blisko trzech dekadach zrezygnował jednakże z kariery satyryka.

Lata 60. i 70. to okres niezwyklej prosperity kabaretów studenckich, które powstawały niczym grzyby po deszczu. Każde środowisko szczyciło się teatrykami satyrycznymi z piosenką i monologami, tworzonymi przez znanych w późniejszych czasach twórców. Aktywne na tym polu były chociażby Akademie Medyczne, przyszli medycy w drodze po dyplom lekarza pisali i śpiewali piosenki, układali monologi. Krakowski „Cyrulik” jest tego dobrym przykładem, na dodatek jest miejscem estradowego debiutu zjawiskowej Ewy Demarczyk.

I wreszcie poznańskie kulturalne środowisko studenckie, w ramach którego w roku 1954 powstał Wydział Satyry Uniwersytetu Poznańskiego, pod którą to nazwą krył się Teatrzyk Satyry

„Żółtodziób”, czyli innymi słowy kabaret. Zdominowany był przez studentów polonistyki wspomnianego uniwersytetu, zaś pierwszoplanową rolę odgrywał w nim Stefan Mroczkowski, znany w latach następnych reżyser widowisk artystycznych.

STANISŁAW ZYGMUNT

Wywodzący się z Warszawy, mocno ostatnimi czasy zapomniany artysta kabaretowy, rozśmieszał publiczność nie tylko klubów studenckich przez blisko trzy ostatnie dekady minionego wieku.

Popularny artysta kabaretowy, satyryk, zadebiutował w grudniu 1972 roku jako wykonawca i współautor, wraz z Janem Kazimierzem Siwkiem, w studenckim kabarecie Helota, działającym w stołecznym klubie Hybrydy w programie *A może by coś z ludzi?* Jest ponadto współtwórcą kabaretu Złodziejka (1979, Stodoła, wraz z Krzysztofem Janczakim „Yapą”, Przemysławem Gintrowskim, Zbigniewem Łapińskim) oraz kabaretu Pan Tu Mieszka (1980, wraz z Krzysztofem Piaseckim; obaj występowali wtedy także w kabarecie ZAKR w Warszawie. Przez pewien czas (od marca do 12 grudnia 1981 roku) występował także w kabarecie Pod Egidą. Wcześniej, bo w 1977 roku, współzałożył przy Centrum Kultury Riviera-Remont w Warszawie grupę Piosenkariat (Stanisław Kławe, Jacek Kaczmarski, Przemysław Gintrowski, Zbigniew Łapiński), z którą to grupą rok później wygrał w krakowskiej Rotundzie konkurs kabaretów KIKS (poprzednik PAKI).

Obdarzony charakterystyczną *vis comica* był m.in. autorem cyklu kilkunastu monologów *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, które w 1982 roku Jacek Kaczmarski wygłaszał przed mikrofonami Radia Wolna Europa.

– Usłużny kurier zawiózł je do Monachium do rąk własnych emigranta Jacka K. – wspomina. – W ostatnim roku panowania towarzysza Gierka napisałem piosenkę *Niebiescy, czyli blues* i w ten sposób wkroczyłem nieopatrznie na śliską drogę piewcy licznych cnót funkcjonariuszy – posiadaczy mundurów w kolorze fal Dunaju, co, po latach, doprowadziło mnie do stanowiska Dyżurnego Policjanta Kraju, który przebrany za skromnego dzielnicowego namiętnie dyskutował przy płocie z Tadeuszem Drozdą w ramach programów: najpierw Dyżurny Satyryk Kraju (Polsat) i później Polska Agencja Satyryczna (TVP3).

Wieloletnia współpraca z przyjacielem Krzysztofem Piaseckim – w latach 1983–1984 – skutkowałą występami tego kabaretowego duetu Pan Tu

Mieszka w piwnicy hotelu Pod Różą w Krakowie. „W latach 1985–1986 załapujemy się – kontynuuję – do telewizyjnego Studia Lato jako Skauci Piwni. Lato w 1986 roku było zimne, a myśmy byli w telewizorze przez 5 dni w tygodniu, zaczęto nas rozpoznawać, był więc powód do dumy...”. I zarazem powód przystąpienia do Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, skupionej wokół wspaniałego aktora satyryka Janusza Rewińskiego.

W 1987 roku 38-letni wówczas Stanisław Zygmunt, z wykształcenia optoelektronik po warszawskiej Politechnice, po raz pierwszy występuje w USA, z Piaseckim, Rewińskim i Sikorowskim.

– Tam przekonałem się, co to znaczy sława – wspominał po latach artysta. – Pierwszy dzień w Nowym Jorku. Łazimy z „Piachem” po Broadwayu, głównie po sklepach muzycznych. W kolejnym jesteśmy świadkami zamieszania – wchodzi jakiś gruby starszy czarny pan, a wszyscy ludzie z obsługi biegają do drzwi tylko po to, żeby się mu głęboko pokłonić. Pan wypowiada parę słów, przechodzi koło nas i wtedy go rozpoznajemy – sam B.B. King... Wychodzimy ze sklepu, Piachu mamrocze coś o tym, że w tym pępku świata rozpoznają tylko największych... i w tym momencie słyszymy z drugiej strony ulicy radosny okrzyk: – Zdżichu! Patrz! Skauci piwni popierdalają po Broadwayu!

Najpopularniejszym skeczem spółki Zygmunt – Piasecki są niewątpliwie *Lekcyjne rozmówki*. W 1991 roku Stanisław Zygmunt rozpoczął stałą współpracę z Programem III Polskiego Radia – najpierw była to *Polska Partia Protestująca* (z kabaretem Klika), potem cotygodniowe cykle *Nowe Wspomnienia Niebieskiego Mundurka* i *Twój Poranny Przyjaciel* oraz magazyny *Bar, Ross* i *Twój Niedzielny Przyjaciel* w ramach *Parafonii* kabaretu Długi (niedzielny przyjaciel budzący słuchaczy dzwonkiem Zygmunta).

W latach 1992–1993 Stanisław Zygmunt z Janem Kazimierzem Siwkiem napisali książkę dla dzieci *Baba Jaga u dentystki* oraz z ilustracjami Edwarda Lutczyzna – dla dorosłych – *Zbiór toastów na każdą okazję*. Ze wspomnianym Siwkiem napisał także program kabaretowy dla dzieci *Diabeł w hamaku*, nagrał również parę godzin monologów do telewizyjnego programu HBO *Na stojaka!*, a wraz ze Stanisławem Penksykiem sztukę teatralną *Przystanek miłość*, za którą autorzy otrzymali Grand Prix na festiwalu Windowisko 2004 w Gdańsku.

Piosenki Stanisława Zygmunta można znaleźć na wielu płytach i kasetach składankowych prezentujących laureatów studenckich festiwali z lat 70. (*Do Justysi, Legenda o miejskim dzwonie* i inne) oraz na kasetach i płytach z I Festiwalu Piosenki Prawdziwej w Gdańsku-Oliwie w 1981 roku (*Niebiescy, czyli blues*).

Warto, pisząc o kabaretowych dokonaniach Stanisława Zygmunta, wspomnieć nieco szerzej o grupie Helota, znaczącym, lecz krótkotrwałym twórcze artystycznym. Pełna nazwa tej grupy brzmiała kabaret Helota – Hybrydy i był to *stricte* studencki zespół. Powstał pod koniec 1972 roku, natomiast zakończył swój żywot po FAMIE '73. „Jesienią 1973 roku zamknięto studenckie Hybrydy – opowiada Stanisław Zygmunt. – Ponoć z powodów przeciwpożarowych i przestaliśmy się spotykać... zapewne ku chwale ojczyzny”.

W grudniu 1972 roku Helota wystawił program *A może by coś z ludzi?*, do którego teksty napisał wspomniany Zygmunt wspólnie z Janem Kazimierzem Siwkim, artystą o przebogatej biografii (był m.in. pomocnikiem murarza, sezonowym „rwaczem” jabłek i kwalifikatorem striptizerek).

Teksty do programu, oprócz wspomnianych wcześniej twórców, napisał również Lucjan Radzikowski, zarazem kierownik grupy, a muzyka była dziełem Stanisława i Bogdana Syrewiczów, Andrzeja Śmigielskiego, Tadeusza Oliferki oraz Czesława Wrzosa, również autora aranżacji. W spektaklu występowali: Jerzy Rebecki (Dyskutant I), Oliferko (Dyskutant II), Zygmunt (Chłop), Ryszard Matulec (Strażnik) i Radzikowski (Stary Wiarus), akompaniował zespół: Ala Sułkowska (kontrabas), Iza Śpiewak (skrzypce), Zbigniew Łapiński (fortepian), Andrzej Bożek (flet), Jan Piotrkowski (perkusja). Scenografia była dziełem Śmigielskiego, a reżyseria kabaretowego programu spoczywała w rękach Marka Książka.

„Poza mną, spośród członków kabaretu – wspomina Zygmunt – drogę artystyczną wybrał tylko Zbigniew Łapiński”. W finale programu aktorzy Heloty śpiewali *Balladę rycerską* (słowa: Jan Kazimierz Siwek i Stanisław Zygmunt, muzyka: znany obecnie kompozytor Stanisław Syrewicz) z wymownymi w tamtych latach słowami refrenu: „Nikt przecież dokładnie nie wie/Gdzie śmiechu, gdzie płaczu kres/ Najlepiej więc dowcip zabić/ Żeby się nie śmiać do łez”. A kilka strof wcześniej: „Kazał więc król zabijać dowcipy co przedniejsze/ Lecz lud się wziął na sposób

i mówił między wierszem/ Aż głos się ozwał z tłumu – czas rewolucji nastał!”. Kabaret ten sygnalizował wiele sytuacji wymagających zmian. Były w tym programie rekwizyty typowe dla kabaretu – mównica, szklanka wódki, zderzały się poglądy działacza, arystokraty, chłopca. Dewaluowano przy sposobności Szarika, Klossa, Starego Wiarusa i niedźwiedzia Litwina. Siwek po latach wspomina:

– W 1973 roku zdobyliśmy drugą nagrodę na festiwalu piosenki w Krakowie za *Balladę rycerską*, ale nie została dopuszczona do koncertu laureatów w hali Wisły. Przewodniczący jury prof. Aleksander Bardini ogłosił to ze smutkiem ze sceny. Cisza trwała trzy minuty, tyle co piosenka. Na scenie stał Staszek Zygmunt i muzycy, zeszli potem przy ogromnych brawach. Był rok 1973, rządziła ekipa Edwarda Gierka. Cenzurze, jak nam potem wyjaśniano w Wydziale Kultury KC PZPR, nie przypadła do gustu zwłaszcza ostatnia zwrotka, a w szczególności jej zakończenie: „Uccie się pokolenia, jak to się trupa zwycięża”.

CYRULIK

Ten bardzo popularny w pierwszej połowie lat 60. XX wieku kabaret w zdecydowanej większości tworzyli studenci Akademii Medycznej w Krakowie.

Ich pierwszym programem była *Mydlana bańka* (premiera wiosną 1960 roku, reżyseria Stanisław Chmieloch), na zakończenie której kilkunastoosobowa grupa medyków śpiewała „cyrulikowy” hymn *Melodią znaną żegnamy was*, powstały w oparciu o muzykę Gershwin. Kabaret ten, co istotne, narodził się w okresie, gdy nie było w Krakowie żadnego studenckiego ansamblu satyrycznego. Jego początki wspomina w publikacji *Krótką historią „Cyrulika”* Leon Pawlik:

– Wszyscy studiowaliśmy na AM, zatem trochę byliśmy zajęci, pozostawały na kabaret głównie noce i o tej porze w sali marmurowej na Grzegórzeckiej nieźle się bawiliśmy. Nie można było jednak przekraczać pewnego poziomu hałasu, w końcu to był żeński akademik, ale przecież w całkowitej ciszy próby kabaretowej przeprowadzić się nie da.

Programy oparte na własnych tekstach (najczęściej autorstwa Krzysztofa Fonferki, Leona Pawlika, Franciszka Serwatki, Józefa Hermana,

Bogusława Szlamki, Olgierda Smoleńskiego), z muzyką Andrzeja Sikorskiego zrodziły się w trudnych warunkach, bez sali do prób. Marzenia zespołu o własnym lokalu nigdy się nie spełniły. Cyrulik występował gościnnie w lokalu Yacht Clubu przy ulicy Powiśle w pobliżu Wawelu. W tym miejscu stoi dzisiaj hotel Sheraton.

Kabaret ten w ciągu trzech lat działalności dał ponad sto kilkadziesiąt przedstawień, występując z pełnym powodzeniem m.in. na otwarciu klubu Stodoła w Warszawie przy ulicy Trębackiej. „Cyrulik zrobił prawdziwą furorę, jego występom towarzyszyły nieustanne salwy śmiechu” – donosił nieistniejący już „Sztandar Młodych”. W drugim programie *Zakalec wawelski* (luty 1961, w reżyserii Rajmunda Jarosza, ówczesnego aktora Teatru Ludowego w Nowej Hucie) zadebiutował późniejszy „Czarny Anioł” polskiej piosenki – Ewa Demarczyk, śpiewając m.in. piosenkę obecnego wiedeńskiego dentysty Franciszka Serwatki *Obwarzanki*. Ówczesna studentka architektury (za rok zdała z powodzeniem egzamin do PWST) Ewa Demarczyk śpiewała również w duecie z Andrzejem Truchlińskim – późniejszym lekarzem medycyny pracy, który ją ściągnął do Cyrulika – piosenkę *Deszcz*. To w tym kabarecie szybko objawiła swój wielki talent – nie tylko wokalny, ale i aktorski, gdy trzeba było za chorą koleżankę Irenę Ożóg wygłosić monolog. A potem były wybory Miss Juwenaliów, podczas których Demarczyk zaśpiewała przebój Adriano Celentano *24 000 baci*, wywołując w hali Wisły szal. Trzeci i ostatni program kabaretu nosił tytuł *Kozaki*, jego premiera miała miejsce w marcu 1962 roku w sali Yacht Clubu w pobliżu Wawelu.

Piosenkę śpiewaną przez „Cyrulikową Earthę Kitt”, czyli Teresę Michno (*C'est si bon*) puszczał w swojej, bardzo popularnej w tamtych latach *Rewii piosenek* Lucjan Kydryński. Piosenka *Konik na biegunach* (tekst i muzyka Franciszek Serwatka – zarazem pierwszy jej wykonawca), rozpowszechniona w latach 80. w środowisku polonijnym przez lubelskiego piosenkarza Michała Hochmana, a następnie w rockowym brzmieniu śpiewana przez Urszulę, doczekała się niekwestionowanej popularności.

– Napisałem ją którejs nocy w czasie powrotu do domu w Prokocimiu – wspomina jej twórca. – Tramwaje nie jeździły, trzeba było jakoś dojść z Jaszczurów, była dobra godzina na ułożenie tekstu. Ale nie byłoby tej piosenki, gdyby nie upór Jacka Dybka, genialnego muzyka nieznającego nut. Natrętnie wystukiwał rytm, więc musiałem w końcu napisać tekst.

„Ewa Demarczyk była młodziutką, wesołą, beztroską dziewczyną, bardzo ambitną, szukającą wtedy swego miejsca w zawodowym życiu. Stanowiła ona nasz największy skarb piosenkarsko-aktorski i właściwie wraz z jej odejściem do Piwnicy praktycznie skończył się Cyrulik” – wspominali na łamach krakowskiego periodyku „Vis á Vis” aktorzy tego kabaretu, bracia bliźniacy Antoni i Jan Wawszczykowie, znani przed laty krakowscy lekarze.

Ostatni występ krakowskich medyków miał najprawdopodobniej miejsce podczas Juwenaliów w 1963 roku. Potem jego twórcy pokończyli studia i rozproszyli się po świecie. Światowej sławy lekarz prof. Andrzej Szczeklik uzasadniał w komentarzu dla portalu Medycyna Praktyczna:

– Jest pora na każdą rzecz i jest czas na każdą sprawę pod niebem – mówi Eklezjasta. I w naszym życiu jest czas na niefrasobliwą radość, wesele, nadzieję. Czas, kiedy wszystko jeszcze przed nami, owiane tajemnicą. W młodości – bo to o niej wszak mowa – serca biją mocniej, krew żywiej krąży, chłoniemy świat wszystkimi zmysłami, odpowiadamy mu uczuciem. Rozpiera nas energia, oszołamia muzyka, chcemy śpiewać pełną piersią, dzielić się weselem z innymi. Czyż nie można wtedy mniej myśleć o studiach medycznych i skrzyknawszy się razem, pomyśleć o kabarecie? A jeśli mamy głowę pełną conceptów, pomysłów, inwencji – niczym Figaro z *Cyrulika sewilskiego* Beaumarchais – to czyż nazwa Cyrulik nie wydaje się dla kabaretu oczywista? Uczony historyk w złączeniu przez medyków na scenie – teatryku, muzyki, tańca i szczypty magii – dopatrzyłby się zapewne wspólnych korzeni, z których u zarania dziejów wywiodły się sztuka i medycyna. Ale kabaret nie ma być uczony, on ma bawić. I Cyrulik bawił tysiące Polaków. (...) Przyklasnąłby temu Eklezjasta. On bowiem, który wszędzie widział marność i utrapienie duszy, powiedział: I pochwaliłem wesele, bo nie masz nic lepszego dla człowieka pod słońcem.

Kompozytorami piosenek Cyrulika byli: Jacek Dybek (jazzman, znakomity narciarz) i Andrzej Jerzy Nowak (pianista, kompozytor, aranżer), a w gronie „cyrulikowców” znaleźli się późniejsi lekarze: Jerzy Herman (specjalista neurolog), Andrzej Łypko (doktor habilitowany farmacji), Leon Pawlik (magister farmacji), Franciszek Serwatka (chirurg szczękowy), Bogusław Szlamka (lekarz medycyny sportowej), Andrzej

Truchliński (lekarz medycyny pracy), Antoni Wawszczyk (specjalista neurolog), Jan Wawszczyk (specjalista ginekolog), Janusz Zajączkowski (specjalista pediatra) oraz Jerzy Piekarczyk (redaktor).

ŻÓŁTODZIÓB

Pierwsza połowa lat 50. ubiegłego wieku upłynęła w Polsce pod znakiem odwilży na scenie kabaretowej. Modne stało się wtedy hasło: „Studenci różnych miast i uczelni łącznie się!”. Po warszawskim STS-ie i gdańskim Bim-Bomie ruszyła łódzka Cytryna i Pstrąg, w Trójmieście Co To i To-Tu, Cyrk Rodziny Afanasjeff, Satyromycyna z Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy, wrocławski Kalambur, krakowski Teatr 38, a w Poznaniu powstał – w pierwszej połowie lat 50. – Żółtodziób. Wszystkie już nie kłuły, ale cięły satyrą, otwierając umowne, poetyckie w wielkości, obszary teatru. Programy były prezentowane pod nazwą teatr – słowo kabaret jeszcze się nie pojawiło.

Poznańską grupę, którą w zdecydowanej większości stanowili studenci miejscowej polonistyki uniwersyteckiej, utworzono w 1954 roku, zaś do grona założycieli należeli: Stefan Mroczkowski, współtwórca poznańskiego ośrodka telewizyjnego i późniejszy znany reżyser widowisk artystycznych, równie znany poeta Ryszard Podlewski, którego ówczesne teksty z programu kabaretowego *Otrzęsiny* opublikowane zostały następnie na łamach pisma „Po Prostu”, Adam Kochanowski, znany później z prowadzenia telewizyjnego programu *Podaj łapę*, Daniel Hatała i Olgierd Antonowicz, jak również popularny potem w środowisku poeta Ryszard Danecki.

– W roku 1954 stworzyliśmy Wydział Satyry Uniwersytetu Poznańskiego, który był po prostu Kabaretem Studenckim Żółtodziób, to był nasz początek – wspominał przed laty Danecki. – Kabaret dał dwa programy. Do drugiego, całkowicie oryginalnego, gdzie byłem kierownikiem literackim, pisałem z dwoma kolegami wszystkie teksty: skecze, piosenki i fraszki.

Drugi program, *Otrzęsiny*, zdobył na Ogólnopolskim Festiwalu Kabaretów Studenckich w Warszawie trzecie miejsce po gdańskim Bim-Bomie i warszawskim STS-ie. W jury byli: Kazimierz Rudzki, Zenon Wiktorczyk i Władysław Szpilman. Ten ostatni uznał za najlepsze piosenki

właśnie te z kabaretu Żółtodziób. Fraszki z programu i niektóre skecze wydrukowano następnie w studenckim piśmie „Po Prostu”. Stefan Mroczkowski z kolei w obszernym wywiadzie, przeprowadzonym przez Macieja Orłowskiego w latach 90., opowiadał o początkach kabaretu:

– Premierę naszego oryginalnego programu obłaliśmy już na dzień przed spektaklem. I zniszczyliśmy wszystkie dekoracje. Nowe zostały przygotowane przez scenografa Jana Muszyńskiego jeszcze raz – symboliczne, namalowane na papierze, tekturze. (...) robiliśmy taki program, ale złożony nie z naszych tekstów. Myśmy tylko napisali słowo wiążące i pojechaliśmy z tym w objazd wagonami III klasy po województwie.

Premiera programu *Rozstawiamy po kątach* odbyła się w uniwersyteckiej auli. Jak powiada Mroczkowski, nikt jej nie reżyserował, po prostu „sami jakoś ją kleiliśmy”. „Była to satyra antyimperialistyczna, inscenizowaliśmy na przykład *Pif-paf* Tuwima, ja odgrywałem ukazującego się z tarczą strzelniczą Hitlera. W tym przedstawieniu była dobra literatura: Hertz, Grodzieńska, sporo Tuwima, Czechowa”.

Drugi program (jak wspomina Podlewski, jego kierownik literacki), którego premiera odbyła się w akademiku imienia Hanki Sawickiej, miał tytuł *Otrzęsiny*.

Stefan Mroczkowski, ówczesny – w żartobliwym języku – dziekan Humoris Causa Wydziału Satyry w kabarecie Żółtodziób wyjaśnia, iż pierwszy program doczekał się krytycznych recenzji:

– Biorąc je pod uwagę, napisaliśmy program o sprawach studenckich. Oparty na obyczajach studenckich, o tzw. Beanii. Beania to było przyjmowanie do korporacji. A beanus to żółtodziób, po prostu! Stąd nazwa, stąd te *Otrzęsiny*! Napisaliśmy go głównie z Ryszardem Podlewskim, znaleźliśmy m.in. stare przedwojenne piosenki korporacyjne. Pojechaliśmy z tym w 1955 roku do Warszawy na I Ogólnopolski Festiwal Kabaretów Studenckich, który organizował m.in. Stefan Olszowski. Tam spotkaliśmy się po raz pierwszy z Bim-Bomem, Pstrągiem, STS-em. Bim-Bom był poza wszelką konkurencją, to byli zawodowcy, Kobiela i Cybulski znakomicie to sobie wymyślili.

Stefan Mroczkowski podaje, że ta poznańska grupa miała jeszcze dwie premiery: *A bo co* w jego reżyserii, podobnie jak ostatni spektakl

Trzy łokcie optymizmu. Ten program został wystawiony w kawiarni, która przyjęła nazwę kabaretu. W opinii Mroczkowskiego młodych poznańskich artystów dobiła krytyczna recenzja na łamach „Dookoła Świata”, postawiono im wówczas zarzut eksponowania „zgniłego egzystencjalizmu”. Mroczkowski po rozwiązaniu Żółtodzioba trafił do klubu studenckiego Od Nowa, gdzie wraz z Adamem Kochanowskim utworzył poetycki Teatr Trójkątnej Sceny, który wystawiał spektakle na podstawie utworów Majakowskiego, Ionesco i biskupa Krasickiego.

Andrzej Domagalski